Przegląd Kościelny

Nr. 4. Poznań, 23 Lipca 1885. **Rok VII.**

„**PRZEGLĄD KOŚCIELNY**“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi $1^1/_2$ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Nabożeństwo domowe.

O modlitwo wspólna domu!
Ty co chronisz dom od gromu
I od sromu — któż to zmierzy,
Jaka siła w Tobie leży?[1])

Tak wynosi poeta jednę z tylu rozlicznych pereł, wyjętą z korony narodowego naszego żywota, kiedy to dom polski był świątynią, a matka-Polka czuła się kapłanką w téj świątyni. Wieszcz nie przeszłości tylko poświęca ten poryw ducha, on i dziś tego szuka w polskim domu. Szczęśliwy naród, co przy całem przygnębieniu, takie przyjmować może szlachetnego serca wylewy! I gdybyż tak o każdym domu można mówić i każdemu taką pieśń poświęcić; tymczasem niestety znikają zwolna stare obyczaje, a z postępem czasu i duch postępuje w kierunku negatywnym. Obcy obyczaj niestety otwartemi drzwiami wchodzi do polskiego domu i bodaj czy nie zetrze z niego w rychle piętna świątyni, jakiem go w wieków powodzi narodowy i kościelny obyczaj naznaczyły. I miałożby w pieśni pozostać tylko, co takie wyraźne, piękne świadectwo o wysokim nastroju religijnym dawało zawsze narodowi naszemu, co tak się zrosło kiedyś z całem życiem narodowem, tak przeszło w szpik i kości jego, miałażby zamilknąć wspólna modlitwa domowa: pana i pani domu z dziatwą i czeladką, która rozlewała tyle krasy, wdzięku na obliczu rodzin i tak idealny ich naznaczała kierunek? Któżby się nie pisał na słowa tego samego wieszcza:

O modlitwo wspólna wiernych!
Tyś dla domu twierdzą Bożą:
Tyś krynicą łask niezmiernych —
Tyś ogniskiem — tyś i stróżą —
Dom po tobie idzie karnie —
I ty dajesz sytość chleba. —

Nie nową więc, nie obcą podejmujemy rzecz na téj karcie; śpiewały wieszcze o niéj w rytmach udatnych, w cudownych obrazach przedstawiali ją pędzlem i ołówkiem mistrze nasi, a my przypominamy ją tylko, uzasadniamy, aby nie poszedł tylko w powieść obyczaj i nie uleciał ideał z ognisk domowych w sfery już niedościgłe. A tak rzewną, piękną przedstawia stronę domowego, rodzinnego życia!

1. Myśl domowego nabożeństwa opiera się na zasadzie, że chrześcianin powinien nietylko na publicznych nabożeństwach w kościele, lecz wszędzie i zawsze przestawać z Bogiem w modlitwie, wszędzie i zawsze dzięki Bogu składać: semper et ubique gratias agere, jak to kapłan odmawia codziennie u ołtarza. Że zaś najwięcéj w domu przebywa ten, który zawsze modlić się powinien (oportet semper orare), dla tego i dom miejscem modlitwy słusznie nazwany być może. Kto w domu się nie modli, ten i w kościele nie będzie umiał, ani mógł się modlić. Jak wszystkie zajęcia człowieka na pewne godziny są obliczone i cały porządek życia domaga się ścisłego obliczenia czasu, tak powinna i modlitwa pozakościelna, modlitwa domowa mieć przeznaczone pewne dnia godziny. Pierwsi też chrześcianie w pierwszych wiekach Kościoła, nie duchowni tylko ale i świeccy, mieli pewne godziny w dniu przeznaczone na wspólne w domu modlitwy. A chociaż z biegiem czasu uległ zmianom ten zwyczaj, to przecież aż do wieków późniejszych to się przechowało, że rano, w południe i w wieczór zbierali się chrześcianie na modlitwę. To mając na oku powiedział Chryzostom św.: „dom chrześcianina powinien być kościołem.“

Kościołem powinien być nie tylko dla pojedyńczych lecz dla całéj rodziny, służby nie wyłączając. Tego domaga się natura i duch chrześciańskiéj rodziny. Ścieśniona węzłami wspólnéj religii powinna okazywać ją zewnętrznie, bo to podtrzymuje, podnosi, wzmacnia religią wewnętrzną domowników. Widzimy też to wszędzie tam, gdzie religia była pierwszą serca potrzebą, gdzie najpierwsze przekazywano jéj miejsce. Tak było u Izraelitów w okresie patryarchalnym, a z prawa mojżeszowego odbywano wspólne modlitwy obok publicznego nabożeństwa. Synom Izraelowym oznajmił to Mojżesz z polecenia samego Boga, że mieli mu być królestwem kapłańskiem (II Moj. 19, 6); kapłaństwem więc ogólnem obok szczegółowego aaronowego kapłaństwa i temu kapłaństwu był dom rodzinny świątynią, domowe nabożeństwo służbą Bożą a modlitwa domowem kazaniem.[1]) U pogan miała każda rodzina swoje penaty domowe. A kiedy tak było u żydów i u pogan, to tem więcéj godzi się spodziewać tego w rodzinie chrześciańskiéj, która nietylko przyrodzonemi węzłami jest ścieśnioną, ale jest jedna wiarą, nadzieją i miłością, w któréj każda jednostka uważa się w Chrystusie dzieckiem jednego i tego samego Ojca w niebiesiech, członkiem tego samego tajemniczego ciała Chrystusowego, odkupionym przez Chrystusa, „dziedzicem Bożym a spółdziedzicem Chrystusowym.“ Chrześciańska więc rodzina wyższem odznaczona jest znamieniem i wyższą napiętnowana myślą, a że tego w życiu zakryć nie można, musi się przeto odsłonić na zewnątrz i ubrać w odpowiednią szatę. Gdzie wiara fundamentem jest życia, a udział w życiu kościelnem potrzebą serca, gdzie religia i jéj praktyki są spójnią dusz wewnętrzną, tam musi się odezwać niewątpliwie potrzeba wspólnego objawu tego usposobienia wewnętrznego we wspólnem domowem nabożeństwie, czy to wymianą myśli po wysłuchanem pięknem kazaniu, czy to we wspólnem czytaniu duchownem, czy też we wspólnéj modlitwie: rano i na wieczór, w ucisku i potrzebie, we wspólnem szczęściu i radości.

Głębsze, wyraźniejsze umotywowanie potrzeby wspólnego domowego nabożeństwa podaje samo Pismo św., kiedy mówi o kapłańskim charakterze głowy domu (I Tym. 5, 8). W téj też myśli przypomina św. Chryzostom głowom ro-

[1]) Pieśń o domu naszym IV.

[1]) Haneberg Relig. der Alterthüm.

dziny potrzebę nabożeństwa domowego, gdyż powinni się troszczyć o zbawienie swoich, podobnie jak biskup o zbawienie powierzonych sobie owieczek. „Mąż wróciwszy do domu, mówi ten Święty, niech powie żonie swojéj, co słyszał w kościele, niech tego słuchają i dzieci a i służbie niech nie ujmuje. Uczyń kościół z domu twojego, bo za dzieci twoje i sługi zdać musisz rachunek. Jak my za was będziemy musieli zdać sprawę, tak i każdy z was pociągnięty będzie do rachunku za sługi swoje, żonę swoją i dziecko.“ „Christianus pater familias, mówi św. Augustyn, pro Christo et pro vita aeterna suos omnes admoneat, doceat, hortetur, impendat benevolentiam, exerceat disciplinam: ita in domo sua ecclesiasticum et quodammodo episcopale implebit officium, ministrans Christo, ut in aeternum sit cum ipso.“

Pismo św. mówi wyraźnie o kapłaństwie ogólnem (II Piotr 2, 9), stawiając je obok kapłaństwa sakramentalnego, a że kapłana to obowiązkiem i uczyć i upominać i budować modlitwą i życiem, więc obowiązkiem też i tych, których Bóg postawił na czele jakiejbądź społeczności, żeby sprawowali godnie święty ten urząd kapłaństwa w kole, w którem ich Bóg postawił. Ojciec i matka przedewszystkiem wybrani do téj godności; w sakramencie małżeństwa odbierają oni jakby namaszczenie, łaskę szczególną do spełnienia świętych obowiązków w obec Boga i Kościoła w kole swych dzieci i swéj służby, jako słudzy samego Boga, przez których On sam uczy i upomina, karci i zachęca, błogosławi i poświęca, strzeże i broni. Jakże to już samo przemawia za potrzebą wspólnego w domu nabożeństwa! jakżeż pomyśléć sobie kapłaństwo bez praktyki i wspólnéj modlitwy, kiedy sama już harmonia z kapłaństwem sakramentalnem, jak się okazuje w praktyce życia kościelnego, domaga się publicznego nabożeństwa?

To też nie możemy pominąć na tem miejscu bardzo trafnych uwag pod tym względem Wernera, które podaje w systemie swoim etyki chrześciańskiéj: „Obowiązek budowania religijnego ma szczególniejsze swoje znaczenie dla domowego życia rodziny. Rodzina opiera się przedewszystkiem na Kościele, ma ona być jego odzwierciedleniem, czynności blogosławiące i uświęcające mają się w niéj powtarzać, aby urząd kościelny nauczycielstwa i ublagania w niéj mógł się daléj rozwijać i uzyzniać na piękne owoce. Małżonek i małżonka, ojciec i matka powinni w domowem kółku podtrzymywać nabożeństwo domowe: im powierzył Bóg w porządku zbawienia kapłaństwo domu, które spoczywa w charakterze sakramentalnym ich połączenia, z którego wyszło otaczające ich kółko rodzinne. Ponieważ małżeństwo jako instytucya moralna na Chrystusie istotnie się opiera, dla tego powinien Chrystus w życiu domowem małżeństwa być uznany, a wszystkie istotne stósunki tegoż życia do Chrystusa odnosić się powinny; z całéj moralnéj organizacyi małżeństwa powinien każdy odgadnąć, że się ono opiera na tajemnicy Sakramentu, a rodzina skupiająca się około oltarza domowego w modlitwie uświęcającéj i śpiewie, we wzajemnem błogosławieniu siebie, upominaniu i zachęcaniu, w zupełnéj wspólności religijnéj miłości powinna czuć się i pojmować cząstką integralną wielkiego społeczeństwa, podtrzymywanego siłą odkupienia Chrystusowego i w tem uczuciu znajdywać szczęście i zbawienie swoje. Wszystkie czynności błogosławiące i uświęcające publicznego nabożeństwa powinny ujawniać się w domowem nabożeństwie; wszystkie czynności nabożeństwa prywatnego uświęcające jednostki, powinny w kole rodzinnem być czynnościami wspólnemi.“

Nabożeństwo zatem domowe opiera się na naturze rodziny chrześciańskiéj, jako Kościoła Bożego w małym zakresie, jako obrazu Kościoła Chrystusowego, i na kapłańskim charakterze chrześciańskich głów rodziny. To pewna, że ten ojciec rodziny, który czuje się zastępcą Chrystusa w domu, aby uczył, modlił się i kierował domem, będzie wiele kładł wagi na nabożeństwo domowe, a wiele też z niego odnosić będzie pociechy. Najszczęśliwszym czuć się on będzie zawsze na ziemi, ilekroć wszystkich swoich na okół siebie widywać będzie, jak ze sercem wiarą przepełnionem, usty czarem niewinności oblanemi w Jezusie Ojca uwielbiają, wszyscy we wierze i miłości jedno z nim i jedno między sobą. Z drugiéj znów strony tam ani mowy o domowem nabożeństwie być nie może, gdzie małżeństwo nie widzi na sobie poświęcenia Bożego, gdzie rozbrat stanął z Kościołem, z wiarą. Tam nie ma fundamentu, kamienie chrześciańskiéj budowy tam się rozsypały, nie ma tam ciepła, światła; ojciec nie chce nic wiedzieć o kapłaństwie, dla tego ni ołtarza, ni modlitwy, ni ofiary, pusto i głucho i zimno i ciemno — a tak podobno dzisiaj we wielu domach na szerokim świecie, i dla tego taka w nich nędza moralna. O gdybyż tak pójść chcieli przynajmniéj wszyscy katolicy za głosem jednego z nowszych moralistów i wypisać to za życia zasadę: „Convocet pater familiae proles, uxorem, famulos et famulas, oret cum illis, legat auscultantibus illis; sacerdotii spiritualis munere fungetur, vere pater familiae, sacerdos, doctor et rex, domus ejus quasi templum Deo sacrum erit.“

2. Św. Jan Chryzostom upomina ojców rodzin, aby czuwali nad tem, iżby domownicy wśród prac domowych, szczególniéj zaś przed i po jedzeniu śpiewali święte pieśni i wspólne odmawiali modlitwy, a jako przyczynę téj zachęty podaje to, że w ten sposób uświęcimy duszę i dom. Tym sposobem wzywa się Chrystusa do domu, a gdzie jest Chrystus, tam zły duch wnijść się nie odważy, tam zamieszka pokój i miłość i pełność wszystkiego dobrego, tam rodzina skupi się w kościołek i poświęci Bogu codziennie służbę swoją na oczyszczenie duszy (Expos. in ps. 41 n. 2). „Hoc pulchrum ministerium“, nazywa to św. Ojciec Kościoła, i słusznie, bo wspólne takie nabożeństwo domowe znaczy rodzinę znamieniem chrześciańskiem i daje jéj piękne świadectwo, że ze świadomością nosi to piętno na sobie; jest głośnem przyznaniem się do wiary chrześciańskiéj i świadectwem, że cała żywo jest przejęta sprawą Chrystusa. Jest w tem publiczne wyznanie wiary, a to może tylko posłużyć ku zbudowaniu pojedyńczych członków rodziny i innych rodzin chrześciańskich, co znów Zbawiciel wysoko podniósł i za co wielką przyobiecał nagrodę (Mat. 10, 32). Za cześż zaś dzisiaj więcéj się oglądać i czegoż bardziéj pragnąć, jak iżby społeczeństwo wysoko wywieszało sztandar wiary, publicznie do niéj się przyznawało? Wszakżeż Kościół tem od wieków pokonywał zawsze nieprzyjaciół swoich, że dzieci jego publicznie, jawnie wyznawały jego wiarę? Wszakżeż Zbawiciel sam przestrzegał, żeby światła pod korzec nie chować, a w obec dzisiejszego prądu czasu, obojętności pod względem wiary i w obec niedowiarstwa, potrzeba tak bardzo rozwidnienia w umysłach, rozpalenia serc, zachęty i pobudki.

Domowe nabożeństwo, to jak pochodnia jasna w progach domu przyświecająca na wszystkie chwile, jak chleb złożony w kole rodziny, którym się karmi duch jéj chrześciański, on duch, który jest duchem Boskiéj wiary, ufności w Bogu, świętéj miłości, modlitwy. Tem wszystkiem wydaje się ono jako ognisko święte, z którego chrześciańskie życie rodziny czerpie światło i ciepło, z którego rozlewa się na rodzinę miłość i spokój domowy i wszystkie błogosławieństwa, jakie przywiązał Zbawiciel do wspólnéj modlitwy (Mat. 18, 20), — wydaje się morzem, z którego czerpie rodzina łaski niezliczone dla duszy i ciała. Jakiż to śliczny jest związek dusz męża i żony, ojca i matki z dziećmi nawiązany przed Bogiem we wspólnéj modlitwie, a z każdym dniem, z każdem wspólnem wylaniem serca, uczuć, związek ten mocniejszy, idealniejszy. Na nim pokó

w małżeństwie i szczęście w rodzinie się opiera. Słusznie mówi Stapf w cennéj swéj nauce moralnéj (§ 134): „Exinde (ex cultu Dei domestico) in ipsam quoque familiam insignis utilitas redundat; praeterquam enim quod hoc modo vivus religionis sensus et orandi studium foveatur, ipse convictus familiaris multo intimior et sanctior redditur. Pater familias, dum quotidie cum suis ad Deum supplicat, oblivisci non potest, quanto pretio omnes et singuli suorum redemti sint; hi vero, quo magis sensu religionis perfusi fuerint, eo magis studebunt, ut eidem in simplicitate cordis obediant, ut servi Christi facientes voluntatem Dei ex animo.“ Jakże szczęśliwe znów i błogosławione społeczeństwo, wśród którego wiele takich rodzin rosę niebieskiego błogosławieństwa na ziemię sprowadza!

Nabożeństwo to uświęca stósunek państwa do służby, daje mu namaszczenie z nieba. Służba rozklęczona w modlitwie razem z chlebodawcami swymi czuje się zjednoczoną z nimi pod względem religijnym, należącą z panem i dziećmi jego do téj saméj rodziny Bożéj, widzi się zbliżoną do państwa swego. Pan i sługa korzą się w niéj wspólnie i uznają tego samego najwyższego Pana, Boga i Stwórcę swego, Odkupiciela, Poświęciciela, cel swój i wszystko swoje; jeden i drugi przyznaje się do odpowiedzialności w obec Boga, Pana wszystkich panów: jeden jako pan, przeznaczony do wydawania rozkazów, nie wedle kaprysów i własnego widzimisię, lecz w imieniu Boga jako zastępca jego, wedle jego woli; drugi jako poddany dla Boga i z woli Bożéj. I tak nie widzi pan przy wspólnéj téj modlitwie w słudze swoim kogoś obcego sobie, niewolnika, ale brata swego raczéj, a sługa czuje się złączonym ściśle w Chrystusie z panem swoim. Sługa widząc, jak ten, który po nad nim stoi, wyznaje się przed Bogiem jednem z dziećmi i z nim, jak się modli z całym swym domem i za dom swój, widzi dom, pod którego dachem skłania głowę swoją, owionięty kadzidłem świętości, ścieśniony związką jedności i nie czuje się sam w nim obcym, przywięzuje się dla tego coraz goręcéj do niego i służy panu już nie z bojaźnią tylko niewolniczą, ale w chętnem poddaniu się woli Bożéj. To wszystko podnosi ducha chrześciańskiego w domu, nadaje mu znamię patryarchalne. Tego wszystkiego nie będą mogli pominąć ci, którzy na seryo będą chcieli przyłożyć rękę, aby wydobyć z socyalnéj klęski biedne dzisiejsze społeczeństwo. Społeczeństwu bowiem potrzeba ducha, a tego nie widzą ci, co mniemają, że powołani są do pobudzenia go do życia i myślą, że spełnili zadanie, kiedy materyalną dolę jego podnieśli. Uśmiech szyderczy gotowiby rzucić oni w twarz nam na nasze reformacyjne przedstawienia, jak go niedawno temu rzucali w państwie potężnem na domagania się konserwatywnych żywiołów o niedzielę dla robotnika, aleć przyjdzie czas, prędzéj czy późniéj, gdzie samo społeczeństwo zaprowadzone już na krawędź przepaści, głośno będzie się go domagało tak długo, dopóki nie stanie się zadość jego woli.

W tem nabożeństwie domowem znajdą rodzice wielką pomoc w religijnem prawdziwie wychowaniu swych dzieci. Wszakże modlitwa w ogóle tłem jest życia chrześciańskiego; podaje więc koloryt niebieski obrazowi rozwijającego się życia dziecięcego, objaśnia je pierwszemi promykami słońca wschodzącego, aby nigdy potem ciemne nie było; dla tego trzeba wprowadzić dzieci w życie modlitwy i słowem i przykładem. Dziecko musi się nauczyć modlitwy, musi poznać, jak trzeba się modlić; a jakżeż inaczéj i gdzieindziéj tego się nauczyć, jeżeli nie pod strzechą rodzinną, nie we wspólnéj domowéj modlitwie u łona matki, u serca ojca? Przykład pobożny rodziców i reszty domowników pociąga siłą nieprzepartą serca dziecięce, że się zrastają powoli z duchem modlitwy, wnikają w jéj życie, oddychają pobożności wonią, przesiąkają jéj zyznością jak kwiatek świeży przesiąka rosy niebieskiéj kroplami. Niepodobna nie przytoczyć nam słów Hirschera z katechetyki, którėmi wynosi wpływ wychowawczy domowego nabożeństwa: „Domowa wspólna modlitwa wywiera wpływ potężny na wychowanie religijno-moralne; bo budzi i ożywia wiarę i zmysł religijny dziecka, już zanim katechizmu uczyć się zaczyna; jest znakomitem, koniecznem nawet przysposobieniem dziecka na naukę katechetyczną, pomaga późniéj przy niéj i ułatwia. Ta modlitwa podnosi i daje namaszczenie działalności pedagogicznéj rodziców; ojciec modlący się z dziatwą zdobywa sobie u niéj i cześć i miłość tem większą; wyrasta tem wyżéj w jéj oczach; wola jego wydaje się dzieciom tem poważniejszą i świętszą, a same słowa modlitwy nadają mu się tylekrotnie przy karceniu i upominaniu dzieci, że upominanie silniejsze na nie wywierać będzie wrażenie. To samo, a w niejednym względzie więcéj jeszcze zapewnie można powiedzieć o modlitwie matki. Z ojca powinien na syna, z matki na córkę przechodzić zmysł religii i bojaźni Bożéj, a więc w domu powinien on się zaznaczyć, objawiać w praktykach domowego religijnego życia, aby w rozkwitające dopiero serce dziecka mógł się zaszczepić.“ Dzisiaj narzeka społeczeństwo, że mimo wszystkie zabiegi tak mało okazuje się owoców w chrześciańskiem życiu dzieci, a nie ogląda się za przyczynami tego zjawiska. My je i w tem widzimy, że za mało się dzisiaj modlą i z dziećmi i za dzieci.

Kto w domu rodzinnym wśród wspólnéj modlitwy dobrze modlić się nauczył, kto w niéj zasmakował, ten od domu Bożego stronić nie będzie, będzie umiał zawsze nastroić duszę do wspólnego w nim nabożeństwa i zbawienne z niego odnosić będzie owoce. Podniósłszy tam serce w nastroju religijnym wśród świętych obrzędów, uroczych wspomnień, otoczenia niebiańskiego, nie zejdzie od razu do poziomu, nie zniży się, kiedy znajdywać będzie w domu we wspólnem nabożeństwie oddźwięk onéj pieśni, któréj poddawał ucho w domu Bożym, a w otoczeniu świętych obrazów, u stóp ołtarzyka domowego spocznie sercem jakby w cieniu onych świętości, których widokiem i otoczeniem tam się napawał. Dom uzupełni, przechowa to, co wyniósł z kościoła.

Tyle zbawiennych owoców zrywa się w domu z onego drzewa cudownego wspólnéj modlitwy, nabożeństwa; to też gdzie ono zamilkło, gdzie w rodzinach, czy to z obojętności religijnéj, czy w zaznaczeniu emancypacyi naukowéj, oświaty, porzucono wspólne duchowne czytania, modlitwy, zachęty religijne, — gdzie ustąpił z jéj czoła rano i we wieczór, przy stole, w radości i smutku, wszelki znak religijny, w którym rodzina czuć się winna jednością religijną w Chrystusie; gdzie mąż i żona z dziećmi wcale się nie modlą, nie mówią nigdy o Bogu i sprawach religijnych; gdzie matka zapomniała zupełnie o kapłańskiéj swéj godności w kole rodziny, tam chyba oaza pusta się rozszerzy bez wody, drogi, zieleni, tam osty i ciernie tylko plenić się mogą. Małżeństwo tam ześwieczczeje; rodzice zapomną, czem są dla dzieci w Chrystusie; dzieci nie widzą nigdy tego w rodzicach, co w ich oczach osłaniać ich powinno pewną powagą; z życia rodzinnego ustąpi charakter chrześciański, wychowanie chrześciańskie się skrzywi, drzwi domu otworzą się na roścież podszeptom szatańskim, a w rychle też przedrze się przez nie duch czasu antychrześciański. Bo dom — rodzina tam się nie modli, bo lampa tam zagasła i zamarł powiew chrześciańskiego życia.

Stróżem tego powiewu, téj lampy w rodzinie jest ten przedewszystkiem, w którego obecności z mocy Bożéj, z wyższego posłannictwa nawięzują się węzły rodzinne, stawiają się węgły domowe, — kapłan, pasterz dusz, który, jak postawiony przy lampie wiecznéj swojego kościoła na to, aby nie zgasła, tak posłany jest do owieczek, aby stał na straży świętości ich ognisk domowych i ręką poświęconą zasłaniał

tlejące w nich ognie, aby światło w nich zawsze się rozlewało i życie biło czyste, pogodne.

3. Pasterz dusz może zachętami swemi, czy w kościele, czy w domu, czy w odwiedzinach na kolendzie, czy w egzaminie przedślubnym, czy w katechezie, wiele pod tym względem w parafii zdziałać dobrego, ożywić, podnieść i podtrzymać. On jest stróżem całego religijnego życia owieczek swoich; to życie w tysiącznych rozlewa się promieniach, kierunkach, a żadnego nie wolno spuścić mu z oka, wszystkie trzeba mu pochwycić, aby tylko życie ocalić, podtrzymać, podnieść. „I w czas i nie w czas“, woła na niego Apostół, „custos, quid de nocte“, pyta go się co chwila Zbawiciel, a dusza jego na tyle w téj pracy rozrzucić się powinna stron, na ile się rozrzuciło życie ludzkie, aby wszystkie zwrócić do Jezusa i wszystkie zużyć na dusz zbawienie. Piękne pole pracy otwiera się tu dla dusz pasterza, a tem łatwiejsze, że przecież domowe wspólne nabożeństwo w Polsce niczem nie jest nowem ani nieznanem. Obojętność tylko pewna pod tym względem poczyna ogarniać społeczeństwo; obyczaj nowy i obcy, przyniesiony z wędrówek ludu, wypycha powoli stary i święty obyczaj, dla tego zadaniem dziś stróżów tego ludu podtrzymywać go, aby nie przeszedł w pieśń tylko i przypowieść. Na konferencyach z matkami stowarzyszonemi jakaż piękna i stósowna podaje się sposobność pouczenia: jak, kiedy, gdzie odprawiać to święte nabożeństwo.

Rano i w wieczór, przed jedzeniem i po jedzeniu, kiedy dzwonią na Anioł Pański — to chwile, w których już regularnie cały dom na modlitwy wspólne schodzić się może i powinien. Chwile te uświęcił sam Bóg, Kościół. „Ja lepak do Boga wołałem a Pan wybawi mię. Wieczór i rano i w południe będę opowiadał i wysławiał, i wysłucha głos mój“, mówi Psalmista Pański odsłaniając starozakonny już obyczaj (Ps. 54, 17, 18). Rano przy modlitwie może wzbudzić pobożna matka dobre postanowienia, intencyą służenia we wszystkiem przez dzień cały P. Bogu, wywołać chęć uczynienia ofiary ze wszystkiego Najsł. Sercu Jezusa, jak to czynią członkowie rozszerzonego dziś, dzięki Bogu, po wszem świecie Apostolstwa Serca Jezusowego; wieczorem odmówić różaniec, zrobić krótki rachunek sumienia, obudzić żal i mocne postanowienie[1]), a w niedziele i święta przeczytać ustęp jaki z żywotów Świętych, z historyi biblijnéj, lub z książki ascetycznéj.[2]) W południe przed i po jedzeniu może jedno z dzieci odmówić głośno modlitwę i to tak, iżby, gdzie ich jest więcéj, co tydzień się zmieniały. Pan Jezus sam tu nam przykładem, bo kiedy wziął chleb, dzięki czynił, kiedy wziął pięcioro chleba i dwie ryby, w niebo spojrzał i błogosławił. Sobota — dzień poświęcony Matce Boskiéj; środa poświęcona św. Józefowi; piątek poświęcony Najsłod. Sercu Jezusa nastręczają sposobność osobną do domowego nabożeństwa, do zapalenia lampki przed odpowiednim obrazem. Miesiąc marzec, w którym wierne dzieci Kościoła kupią się około obrazu św. Józefa, — miesiąc maj, w którym rozbrzmiewa chwała Maryi, — miesiąc czerwiec poświęcony Sercu Najsłodszemu Jezusa znów podają pożądaną sposobność do domowego nabożeństwa. Potrzeba tylko gorliwemu dusz pasterzowi przypomnieć z ambony, zachęcać w konfesyonale, wypytywać się o to przy schodzeniu się z parafianami, kłaść na serce przy katechezie, pouczać przy egzaminie przedślubnym, a chętne serca zapalą się gorliwością i w rychle zamienią się domy nasze na kościoły, zakwitnie pobożność. Wszakże to w poście, adwencie zwyczajem starym polskim, gdzie dom jeszcze nie zepsuty, rozbrzmiewają pieśni, rozpływają się serca w „Gorzkich żalach“; zachęta zatem dusz pasterza znajdzie posłuch, bo jest jeszcze fundament, bo posiew nie zginął; ale może zginąć bezpowrotnie, kiedy obcy, pogański obyczaj wciskać się poczyna gwałtem do domu i gwałtem zacierać dawne chrześciańskie znamię. Matkom, któreby brakiem czasu, zbytecznem znużeniem wśród pracy, tłomaczyć się chciały, że nie mogą obyczaju świętego wprowadzić do domu, niech przypomni gorliwy dusz pasterz słowa Rolfusa, znakomitego pedagoga: „Gdzie rodzice nie mają czasu raz po raz w godzinie oznaczonéj wspólnie z dziećmi odprawić wspólnego nabożeństwa, tam niech się wyręczą wtenczas starszemi dziećmi lub kimbądź innym (może starym ojcem, matką, wiernym sługą), aby dzieci się nauczyły uważać to nabożeństwo za święty i nieprzerwany porządek. Ilekroć zaś przerwało się ten porządek, tam niech wyrażają nad tem głęboką boleść i niech się starają w jakibądź inny sposób zaniedbanie naprawić.“

Nabożeństwo to całe nie powinno jednakże się przedłużać zbytecznie, mianowicie tam, gdzie młodsze są dzieci, bo co jest święte, to się nigdy uprzykrzać nie powinno, ale raczéj powinno przyciągać do siebie, mieć pewne ponęty.

4. Szczęśliwy ten dom, który tak jest przejęty potrzebą wspólnéj regularnéj modlitwy, że na wzór kościoła ma nawet osobne, umyślnie do tego przeznaczone miejsce, ma pewien rodzaj ołtarzyka domowego. Nie nowa to rzecz w naszéj Polsce; śpiewa o niéj poeta:

Jest i palma i gromnica;
Bo pokoju palma znamie —
A wieczysta łask krynica
Kruszy strzały, gromy łamie.
Przed obrazem jest ołtarzyk —
Karawaka na nim leży;
Ewangielia, kalendarzyk,
I książeczka od pacierzy.
Niżéj nieco kropielnica;
A do koła wonne wianki:
Z siatki dziane są firanki —
I przybytkiem jest świetlica!

Otóż i wszystkie ozdoby tego ołtarza domowego: tego wspólnego ogniska miłości Bożéj, wiary, cnoty; palma, gromnica, woda święcona, ewangielia, książka od pacierzy, wianki, firanki, lampa: miejsce świętości, spokoju, źródło łaski Bożéj. Ono do serca przemawia, przypomina świętości religijne, że rwie się do nich raz po raz dusza, budzi wspomnienia, uczucia religijne; dla tego rozlewa światło na dom cały, buduje zawsze całą rodzinę i utrzymuje ją w świętym nastroju, jest stróżem jéj wewnętrznéj świętości, godłem jéj jedności, pieczęcią jéj szlachectwa. Szczęśliwy ten pasterz, którego każde nowe stadło małżeńskie woła w progi swojego domu, aby mu ołtarz poświęcił domowy i pierwszy zapalił na nim lampę, symbol życia i światła wśród nowéj rodziny. A szczęście to sam sobie łatwo może okupić, byle tylko na egzaminie przedślubnym zachęcał do tego i zażądał.

Na tym ołtarzyku domowym winien na pierwszem miejscu krzyż stanąć, bo krzyż nadaje domowi chrześciańskie znamię. Wedle nauki Apostoła jest on symbolem chrześciańskiéj nauki, jako nauki o odkupieniu przez Chrystusa ukrzyżowanego, a dla tego też symbolem wiary w naukę Chrystusa, pełnego prawdy i łaski. Gdzie krzyż jaśnieje, tam błyska wiara chrześciańska. Dla tego wzbija się krzyż na kościołach i ołtarzach, jaśnieje na drogach publicznych, wśród chrześcian i w chrześciańskich mieszkaniach; dla tego zatyka się go na grobach wiernych na znak, że tam spo-

[1]) Polecamy tu „sposób czynienia rachunku sumienia wieczornego św. Ignacego“ wydrukowany nakładem Towarzystwa Jezusowego w Krakowie z dwóch kartek się składający, który gorliwy dusz pasterz mógłby rozdać w parafii (cena 2 fen.).

[2]) Zwracamy uwagę na bardzo piękną książeczkę z naukami napisanemi dla młodzieży pod tyt. „Upominek dla młodzieży chrześciańskiéj przez ks. Hołubowicza T. J.“ w Krakowie, któréj można użyć z wielkim pożytkiem na zgromadzeniach młodzieńców i dziewcząt w żywym różańcu (cena 1 ℳ).

czywają chrześcianie, co w życiu wierzyli w tego i tego się spodziewali, który ich odkupił krwią swoją przenajdroższą na krzyżu, — na znak prośby wydzierającéj się z łona grobu do wiernych, aby w modlitwie popierali święty związek z umarłymi.

Krzyż na ołtarzu domowym jest chwałą i koroną rodziny, największą jéj świętością. On przypomina rodzinie bezustannie ów ołtarz na Golgocie, na którym Chrystus Pan dopełnił ofiary ubłagania, z Bogiem nas pojednał i chlubne dzieci Bożych imię nam wysłużył. Z krzyża rozlewa się na skupionych w około niego członków rodziny powab świętości, aureola godności nadprzyrodzonéj, światło cudowne aż w niebo się wzbijające jéj wiary w krzyża świętości i tajemnice. Krzyż jest chlubą rodziny chrześciańskiéj (Gal. 6, 14), jéj symbolem, że „uczestniczy w Boskiem przyrodzeniu“ (II Piotr 1, 4), że jest „rodzajem wybranym, królewskiem kapłaństwem“ (I Piotr 2, 9) — „crux est regni symbolum“, jak powiedział św. Chryzostom. To też pałacem Bogu miłym, pożądanym jest i chatka najuboższa z tą ołtarza domowego ozdobą.

Krzyż na domowym ołtarzu jest symbolem ofiary eucharystycznéj, jest żywą zachętą dla caléj rodziny, aby całem życiem swojem, wszystkiemi jego objawami ciągle Bogu składała ofiary, ze wszystkiem do Boga się zwracała. Widok krzyża na wybitnem w domu miejscu wywołuje w niejednéj godzinie w sercu akty wiary w Boga, ufności, miłości, niejedno westchnienie żalu, pobudza nieraz do uwielbienia Boga, układa duszę u stóp jego, że się i modli i dziękuje i przeprasza. Nieraz wśród wspólnéj modlitwy jest on jakby żywem kazaniem uprzytomniającem duszy najważniejsze tajemnice, zachęcającem do świątobliwości, do chętnego znoszenia krzyżów i utrapień życia. Ileż to już z niego spłynęło w rodzinach kropli pociechy, promyków szczęścia, ile zachęt do pokory, cichości, umartwienia!

Krzyż też zawsze w rodzinach chrześciańskich pierwsze zajmował miejsce. Dla tego czynili poganie w pierwszych wiekach zarzut chrześcianom, że krzyże jako bogi czcili. Nawet centuryatorowie magdeburgscy przyznali: „Crucis imaginem seu in locis publicorum congressuum, seu domi privatim Christianos habuisse, in eodem libro (Apologetico) indicare videtur Tertullianus, ob hoc enim Ethnici Christianis objiciebant, quod crucis religiosi essent.“ Przez wszystkie wieki, nieraz i wśród walk namiętnych, przechowała się ta cześć krzyża w domach chrześciańskich, — na pierwszem zawsze jaśniał on miejscu, pierwszym on zawsze uwielbienia był przedmiotem, a jeżeli indyferentyzm dzisiejszy i nienawiść dzisiaj zwrócona przeciw wszystkiemu, co religii piętno na sobie nosi, uderza i w ten stary obyczaj i krzyż by rada zastąpić symbolem jakiego występku, grzechu, to zadaniem dzisiaj dusz pasterzy wołać jawnie i otwarcie w obec przewrotnego ducha czasu, jak wołał kiedyś Chryzostom św.: „*Nos clara magnaque voce et clamore adhibito dicamus, immo majore cum fiducia, si gentiles omnes adsint. Gloria nostra crux est, caput bonorum omnium fiducia et corona.* Hoc mortis symbolum multis benedictionis argumentum effectum est et omnimodae firmitatis murus, diaboli lethifera plaga, daemonum frenum, campus adversariarum virtutum. *Ne crucem erubescas:* haec quippe sunt decora nostra, haec nostra mysteria, hoc ornamur munere, hoc gloriamur. *Ne te pudeat crucis;* ne Christum tui pudeat, quando veniet cum gloria sua, et hoc signum ante Christum videbitur ipsis solaribus radiis splendidius.“

I otoż cząsteczka pracy dusz pasterzy, — ołtarz, na którym zapalić mogą woniejące ognie pobożności, religijności owieczek swoich, — miecz, który im podać w ręce przeciw napastnikom dzisiejszego ducha na ich wiarę, — drzwi, w których stanąć, aby nie zakradł się do domów chrześciańskich obyczaj przewrotny, — lekarstwo, które podać na zobojętnienie coraz widniejsze dziś w świecie. Bo:

dla Wiary i dla ducha
W ziemi dziadów śmierci nie ma:
Choć rwie wieków zawierucha
Dom się w węglach swoich trzyma
I dostoi i przestoi
Wszystkie burze, wszystkie złości.

O wotywach.

III. *Wotywa pro sponsis.*

Rozróżnić tu przedewszystkiem należy akt zawarcia małżeństwa (tj. oświadczenie mutuus consensus przed proboszczem i dwoma świadkami i połączone z tem błogosławieństwo) od benedictio solemnis nuptiarum. Ostatnie nie jest konieczne do istoty Sakr. małżeństwa, lecz ceremonią, przez którą po sakramentalnem zawarciu małżeństwa małżonkom a szczególniéj żonie, która skutkiem grzechu pierworodnego, trudności i mozoły stanu małżeńskiego w wyższym stopniu ponosić musi, szczególne błogosławieństwo Kościół udziela. Ta benedykcya, jak w ogóle święcenia osób, jest ze Mszą św. połączona, i to w taki sposób, że do tego aktu zastosowany formularz Mszy św. w pierwszéj części do błogosławieństwa, mającego być udzielonem, w ostatniéj części do błogosławieństwa już udzielonego się odnosi.

Ponieważ nie ma przepisu, aby małżeństwo zawsze w połączeniu ze Mszą św. było zawierane, i dla tego kopulacya odbywać się może po południu i na wieczór, proboszczowie nie mają prawa zmuszać oblubieńców do przyjęcia benedictio nuptialis podczas Mszy udzielanéj, jako to S. R. C. (1 sept. 1838) wyraźnie oświadczyła. W każdym razie życzy sobie Kościół tego usilnie. Bo cóż może być piękniejszego, jak to połączenie ścisłe Sakramentu małżeństwa z najśw. Ofiarą? Już Tertulian pisze: Unde sufficiamus ad enarrandam felicitatem ejus matrimonii, quod ecclesia reconciliat, et confirmat oblatio et obsignat benedictio? Jeśli zważymy, jakie znaczenie społeczne i religijne ma chrześć. małżeństwo, jak ciężkie i święte obowiązki przyjmują na siebie małżonkowie, bardzo życzyć sobie trzeba, aby w ścisłym związku zawierane było z ofiarą eucharystyczną, która jest punktem środkowym religijno-moralnego życia. W tym celu Kościół osobną przepisał Mszą, którą, jakkolwiek tylko prywatną wotywę, szczególniejszemi przywilejami obdarzył, tak że może być odprawiona w dni, w które inne prywatne wotywy nie są dozwolone.

Pożyteczną zatem rzeczą uprzytomnić sobie wszelkie odnośne przepisy kościelne.

1. Zachodzą przypadki, w których ani missa propria pro sponso et sponsa odprawiona być nie może, ani też komemoracyi z téj Mszy per Collectam, Secretam, et Postcommunionem czynić nie wolno. Są to przypadki następujące:]

a) Jeżeli benedictio nuptialis nie ma być udzielona podczas Mszy św., gdyż missa pro sponsis resp. jéj komemoracye i benedictio nuptiarum, którą tylko w czasie Mszy św. udzielać wolno, nie mogą być od siebie rozłączone. Przywileje zostały téj Mszy udzielone tylko ze względu na benedykcyą małż. Przepis ten jest tak ścisły i surowy, że nie ma tak ważnéj przyczyny, którąby od jego przestrzegania zwalniała. S. R. C. wydała pod d. 12 stycznia 1853, 14 sierp. 1858 i 26 marca 1859 dekreta, w których mówi wyraźnie: „Hanc benedictionem, quae in missali habetur, extra missam adhiberi non licere.“ Nie wolno zatem ani zaraz po kopulacyi przed Mszą św., ani dłuższy czas przed i po Mszy św., ani przy ślubie popołudniowym udzielać onéj uroczystéj benedykcyi małżeńskiéj; a daléj nie wolno odprawiać Mszy pro sponsis, albo komemorować téj Mszy, jeśli benedictio nuptialis nie udziela się podczas Mszy św. W takim razie pro devotione sponsorum od-

prawić można missam de die, albo wotywę, jeśli rubryki dozwalają, jednakowoż sine commemoratione nuptiarum.

b) Jeśli za pozwoleniem biskupa odbywa się ślub w czasie tempus vetitum, tj. od Adwentu aż do Trzech Króli i od Środy Popielcowéj aż do Niedzieli Przewodniéj. Dyspensa udzielona do dania ślubu w czasie zakazanym nie upoważnia do udzielenia benedictio nuptialis ani też do odprawienia Mszy pro sponsis lub komemoracyi téj Mszy św. Wedle dawniejszych rozporządzeń S. R. C. z 31 sierp. 1839 i 7 wrześ. 1850 nie było wolno małżonkom, co w czasie zakazanym małżeństwo zawarli, udzielać późniéj tego błogosławieństwa i wotywy pro sponsis odprawiać. Obecnie na mocy dekretu św. Kongregacyi Officii z 31 sierpnia 1881 r. (cfr. *Przegląd* rocznik IV str. 15) nie tylko to wolno, ale mocno jest zalecone.

c) Gdy małżeństwo jest mieszane. Jeśli strona katolicka życzy sobie Mszą św., można odprawić Mszą de die, lub jaką wotywę pro devotione, gdy rubryki pozwalają, nigdy jednak Mszy pro sponsis, ani jéj komemoracyi.

d) Jeśli oblubienica jest wdową, która już przy pierwszym ślubie otrzymała benedykcyą małżeńską (S. R. C. 3 marca 1871 i 31 sierp. 1839). Przy drugiem jéj małżeństwie benedictio nuptialis się opuszcza a ztąd i Mszy pro sponsis ani komemoracyi nie wolno odprawiać. Może być odprawiona na intencyą małżonków Msza de die, i gdy rubryki zezwalają, wotywa pro devotione sponsorum, lecz sine commemoratione nuptiarum. Jeśli wdowa przy pierwszym ślubie uroczystego błogosławieństwa małżeńskiego nie otrzymała, gdy np. tempore vetito ślub pierwszy zawierała, albo pierwsze jéj małżeństwo było mieszane, albo brała ślub po południu, lub jest konwertytką i pierwsze małżeństwo przed akatolickim ministrem zawierała, może przy drugim ślubie to błogosławieństwo otrzymać. Tak samo oblubieńcom defloratis nie można odmawiać benedykcyi a ztąd i Mszy pro sponsis resp. komemoracyi. Jedna jedyna okoliczność wzbrania udzielać tego błogosławieństwa, tj. gdy już raz oblubienicy udzielone zostało.

2. Missa propria pro sponsis nie może być odprawiana:

a) we wszystkie niedziele i nakazane święta;

b) w święta choć nie nakazane, obchodzone sub ritu I vel II class.

c) podczas oktawy Trzech Króli, w wigilią Zielonych Świątek, w czasie całéj oktawy Zielonych Świątek i die octava corporis Christi (S. R. C. 20 kwietnia 1822). (Wigilie Bożego Narodzenia i Wielkanocy, oraz oktawy tych dwóch świąt nie są tu wspomniane, gdyż przypadają na tempus clausum). In feriis Rogationum, gdzie jedna tylko Msza się odprawia, nie wolno odprawić wotywy pro sponsis, lecz wolno we Mszy Rogationum komemoracye odmówić z benedykcyą małż. Jakkolwiek w dni wymienione nie wolno odprawić wotywy pro sponsis, to wolno we Mszach de die vel festi i najwyższéj godności odprawić komemoracye wotywy i udzielić benedykcyą małżeńską z téj wotywy. Rubryka mszalna mówi o tem: „Si benedictio nuptiarum facienda sit die dominica vel alio die festo, sive de praecepto, sive duplici I vel II classis, dicatur missa de dominica vel festo, cum Gloria et Credo, si illa missa id requirit, et cum commemoratione missae pro sponso et sponsa, et reliquiis quae cum communione et complemento benedictionis in ea habentur."

3. Missam propriam pro sponso et sponsa, z wyjątkiem powyżéj ad 1 wymienionych przypadków i ad 2 przytoczonych świąt, wolno odprawić we wszystkie inne dni, chociaż na nie przypadają festa duplicia majora vel minora. Rubryka mszalna mówi: „Si autem benedictio nuptiarum fit aliis diebus, etiamsi in eis occurrat festum duplex majus vel minus, dicatur missa votiva pro sponso et sponsa." Nawet w Dzień Zaduszny wolno tę wotywę pro sponsis odprawić. (S. R. C. 7 września 1850.)

4. Missa pro sponsis jest prywatną wotywą, która quoad tempus lecz nie quoad ritum osobne posiada przywileje. Dla tego bez Gloria i Credo, z trzema oracyami resp. ze wszystkiemi komemoracyami, jakie na ten dzień przypadają, odprawiana być powinna. Najprzód odmawia się oratio votivae pro sponsis, następnie oratio missae diei, a jeśli ta Msza nie ma żadnych komemoracyi, bierze się jako trzecią oracyą tę, która zwykle w tym czasie w święta semidupl. się odmawia; na końcu Benedicamus Dno i Evang. s. Joannis. (S. R. C. 28 febr. 1818; 28 jul. 1832; 31 aug. 1839.)

Prefacyą bierze się ze Mszy dnia, a gdy ta Msza nie ma własnéj prefacyi, odmawia się prefacyą communis. Kolor Mszy pro sponsis zawsze jest biały. Wotywa ta może być śpiewana lub czytana do woli.

Jeśli odprawia się Msza de Dominica jako Msza pro sponsis, może zachodzić oprócz komemoracyi Mszy pro sponsis jeszcze kilka innych. W takim razie i w ogóle ilekroć obok komemoracyi Mszy pro sponsis inne oracye odmawiać należy, przepisane przez rubryki poprzedzają komemoracyą ze Mszy pro sponsis (S. R. C. 20 kwiet. 1822 ad 8); komemoracya ta jednak poprzedza przepisane przez władzę kościelną oracye (Ibid. ad 6). W święta I vel II class. commemoratio nuptiarum nie może być łączona cum oratione festi sub una conclusione (Ibid.); tak samo w wigilie, które jednę mają oracyą, zawsze sub distincta conclusione (S. R. C. 15 jun. 1883, cfr. Rocznik IV *Przegl. kość.* str. 151).

5. Czy jest obowiązkiem, gdy rubryki pozwalają, odprawić wotywę pro sponsis, celem pobłogosławienia małżeństwa? Wypływać zdaje się ten obowiązek z rubryki rytuału rzymskiego: „Si benedicendae sint nuptiae, parochus missam pro sponso et sponsa ut in missali Romano celebret." Jeśli kapłan od oblubieńców otrzymał stypendyum, jest niezawodnie obowiązany do odprawienia wotywy. Jeśli stypendyum nie otrzymał, zdaje się nie mieć obowiązku; mając jakikolwiek rozsądny powód, odprawić może Mszą de die lub wotywę cum commemoratione nuptiarum w dni, w które dozwolona jest wotywa pro sponsis. Powodem rozsądnym byłoby, gdyby kapłan miał obowiązek odprawić inną wotywę na mocy fundacyi lub stypendyum (De Herdt III n. 280).

6. Tak co do Mszy pro sponsis jako też w ogóle co do Mszy św., z którą kopulacya jest połączona, następujące jeszcze uwagi są konieczne:

a) Kapłan, który tę Mszą św. odprawia, nie ma obowiązku, jeśli stypendyum nie otrzymał, Mszy téj aplikować za małżonków, lecz może ją na inną intencyą odprawić. S. C. Inqu. oświadczyła: Sacerdotem non teneri applicare missam pro sponsis, nisi ab iisdem eleemosynam accipiat.

b) W czasie téj Mszy można udzielić błogosławieństwo kilku parom małżeńskim razem; modlitwy jednak odnośne nie odmawiają się in plurali, lecz dokładnie według brzmienia w Mszale.

c) Jeśli proboszcz dawał ślub przed Mszą, za jego pozwoleniem inny kapłan może odprawić Mszą pro sponsis i uroczyste udzielić błogosławieństwo.

d) Życzyć sobie należy i jest to przepisem rubryki mszalnéj oraz wyraźnem żądaniem Stolicy św., aby małżonkowie po Komunii kapłana również Komunią św. przyjęli. Rubryka mówi: „Sacerdos, postquam sumserit sanguinem, communicet sponsos." Żądanie zaś Stolicy św. wykazuje się z następującego dekretu: Revdissim. Dom. Jacob. Maxim. Steppisneg Episcopus Lavantus a s. Rituum Congregatione humillime insequentis dubii solutionem expetiit nimirum: „Utrum Missa votiva pro sponso et sponsa dici et in ea benedictio nuptialis fieri possit etiam in casu, ubi sponsi infra hanc missam s. Communionem non perciperent?" Sacra vero eadem Congregatio audita sententia infrascripta alterius ex apostolicarum caeremoniarum magistris rescribere rata est: affirmative; curent tamen parochi et animarum rectores adhortari fideles nupturos, ut in missa, in qua benedictiones nuptiales impertiuntur, communicent. Die 21 martii 1874. (Mühlbauer Decr. auth. suppl. II p. 594).

e) Na jubileusze ślubne nie przydaje się missa pro sponsis i znajdująca się w niéj benedykcya nuptiarum. Ceremonie przy tego rodzaju uroczystościach używane przepisane są w rytuałach dyecezalnych. Msza odprawia się de die, a gdy rubryki dozwalają, bierze się zwykle wotywę de Beata.

Brewe Leona XIII,

wynoszące

św. Wincentego à Paulo

do godności Patrona wszystkich dzieł i Stowarzyszeń dobroczynnych w całym świecie katolickim.

Leon XIII Papież.

Na wieczną rzeczy pamiątkę.

Jezus Chrystus, dając rodzajowi ludzkiemu wiele przykazań, któreby bezpiecznie prowadziły ludzi do życia, nalegał zawsze na to, aby kochać bliźniego swego jak siebie samego. Będąc samą miłością, nauczał, że miłość jest fundamentem, na którym spoczywa cały zakon i znakiem, po którym odróżniają uczniów mądrości chrześciańskiéj od innych ludzi. Nie więc dziwnego, że ta znakomita cnota, któréj własnością jest myśleć raczéj o drugich, niż o sobie samym, która jest matką i karmicielką wszystkich innych, ogarniała szczególnie serca tych, którzy, wstępując w ślady Boskiego Mistrza, przykładali się osięgnąć najwyższą doskonałość tychże cnót.

Wśród tych ludzi jaśniał szczególniejszym blaskiem w końcu XVII wieku Wincenty à Paulo, ten wielki i nieśmiertelny wzór miłości chrześcianskiéj, który przez zasługę téj cnoty pozyskał niezrównaną chwałę. Nie ma rzeczywiście żadnego rodzaju nędzy, któréjby przedziwna miłość jego nie była wspomagała, nie ma żadnego trudu, któregoby nie był poniósł z radością dla przyniesienia ulgi i pożytku braciom swoim.

A kiedy św. Wincenty pożegnał życie to, ażeby pójść do nieba, źródło dzieł zbawiennych, które on założył, nie zatamowało się, ale płynie zawsze szeroko i obficie na polu Kościoła wielu strumieniami. Bo ten mąż znakomitéj świętości nie tylko sam się oddawał dziełom miłosierdzia, ale nadto pociągnął przykładem swoim bardzo wielką liczbę osób, z których jedne za staraniem jego utworzyły zgromadzenia, przyjąwszy regułę wspólną, inne zaś połączyły się w pobożne stowarzyszenia, którym on dał przepisy pełne mądrości. Łatwo się przekonać, jak obfite owoce co dzień ztąd wypływają dla społeczeństwa. Stowarzyszenia te obojéj płci nie miały jeszcze dwóch wieków istnienia, a już były rozsiane we wszystkich częściach świata, obudzając wszędzie powszechne uwielbienie, słusznie im należne.

Wszystkim wiadomo, że uczniowie św. Wincentego gotowi są do wspierania wszystkich nieszczęśliwych, służą chorym w śpitalach, znajdujemy ich wszędzie, w więzieniach, szkołach, a nawet i na polu bitwy, wyświadczających podwójne miłosierdzie ciału i duszy. Wskutek czego Papieże rzymscy, Poprzednicy Nasi, mieli zawsze w wielkiem poważaniu i byli ze szczególniejszą łaskawością dla zgromadzeń i stowarzyszeń św. Wincentego, równie jak i dla wszystkich innych stowarzyszeń miłosiernych, które pochodzą od niego, chociaż nie noszą imienia jego.

My też, idąc za ich przykładem, pragnąc zachęcić wszystkie te stowarzyszenia, aby przejmowały się coraz więcéj duchem swego założyciela i ojca, na prośbę szczególnie przewielebnych braci Naszych, biskupów francuzkich, ogłosiliśmy i ustanowiliśmy świętego Wincentego à Paulo Patronem niebieskim wyżéj wspomnianych stowarzyszeń, istniejących we Francyi. Dekret ten na życzenie biskupów irlandzkich został zastosowany roku zeszłego do ich dyecezyi.

Ostatniemi czasy bardzo wielu kardynałów św. Kościoła rzymskiego i biskupów ze wszystkich prawie części świata, równie jak i przełożonych jeneralnych zgromadzeń zakonnych, błagali Nas, ażebyśmy dekret ten raczyli rozciągnąć na wszystkie kraje chrześciańskie, gdzie się znajdują dzieła i stowarzyszenia tego rodzaju. Zasięgnąwszy opinii Kardynałów św. Kongregacyi Kościoła rzymskiego, postawionéj na straży obrzędów, uznaliśmy za słuszne przyjąć łaskawie ich pobożne supliki.

A zatem, pragnąc się przyczynić do dobra Kościoła powszechnego, ożywić we wszystkich sercach gorliwą miłość ku bliźniemu, na mocy danéj Nam władzy apostolskiéj ogłaszamy i ustanawiamy listem niniejszym św. Wincentego à Paulo szczególnym przed Bogiem Patronem wszystkich stowarzyszeń miłosierdzia, które istnieją w całym katolickim świecie i które w jakikolwiekbądź sposób pochodzą od niego, i chcemy, ażeby mu oddawano cześć należną Patronom niebieskim...

Dan w Rzymie u św. Piotra, pod pieczęcią rybaka, 12 maja 1885 ósmego roku Naszego Pontyfikatu.

M. Kardynał Ledóchowski.

Wiadomości literackie.

Konferencye apologetyczne o przyczynach niedowiarstwa w naszych czasach i o potrzebie religii, miane w r. 1884 w Krakowie, napisał profesor i kanonik ks. dr. Józef Pelczar. Kraków 1885 8° str. 123, cena 1 złr.

Powód, który wywołał te konferencye, objaśnia w przedmowie szan. autor. „Nie brak pośród nas ludzi pozbawionych wiary, i mimo usilnéj gonitwy za szczęściem nieszczęśliwych, bo złe prądy wieku nie zatrzymują się na granicach ziemi polskiéj. Jedni hołdując materyalizmowi i pozytywizmowi, samo imię Boga i duszy wymazują z księgi swych przekonań. Inni nie zajmują się wcale kwestyami religijnemi, bo mają sprawy rzekomo ważniejsze, jak politykę, naukę, urząd, gospodarstwo, handel itp. Inni tworzą sobie swoją religią, zasadzającą się na kilku oderwanych a nieraz panteistycznych pojęciach o Bogu, lub na jałowym i bezdusznym sentymentalizmie. Mało kto, nawet z pośród uczonych, zna głębiéj religią katolicką i przejmuje się jéj duchem. Co gorsza, niedowiarstwo puka już do umysłów i serc młodzieży; w ślad za niem idzie socyalizm i straszniejszy jeszcze jego druh-nihilizm.“ Świadom niebezpieczeństw grożących także uczniom uniwersytetu jagiellońskiego, uznał szan. autor za obowiązek swój, jednych ostrzedz, drugich umocnić w wierze i w tym celu wystąpił ze szeregiem konferencyi apologetycznych, tj. nauk poświęconych obronie religii katolickiéj, które dziś na życzenie młodszych i starszych słuchaczów podał do druku. Jest tych nauk ośm. W dwóch pierwszych rozwodzi się autor nad przyczynami niedowiarstwa w naszych czasach, kreśli wiekową walkę niedowiarstwa z religią Chrystusową i przedstawia szczegółowo wszelkie rozsiewniki niedowiarstwa w naszych czasach. W następnych pięciu naukach mówi o potrzebie religii dla rozumu, dla woli, dla serca człowieka, o potrzebie religii dla rodziny i dla społeczeństwa, w ostatniéj nauce zaś o dobrodziejstwach, jakie religia katolicka wyświadczyła i dotąd świadczy narodowi polskiemu. Z zadania założonego wywięzuje się szanowny mówca świetnie. Nauki co do treści, dowodów logicznie przeprowadzonych, przekonywujących argumentów, popartych wyrzeczeniami wielkich luminarzy z obozu niedowiarków, nic pozostawiają nic do życzenia; co do wysłowienia, stylu, odznaczają się, jak wszystko co z pod pióra szan. autora płynie, wdzięcznym urokiem, klasyczną formą, poetycznym nastrojem. Co nadto zasługuje na podniesienie i pochwałę, to że autor w przypiskach przytacza całą nowoczesną literaturę, tak polską jak i zagraniczną, w któréj o materyach w konferencyach wyłożonych czytelnik gorliwy o poznanie prawdy obszerniéj poinformować się może i powinien. Słowem jest to bardzo przydatna i pouczająca książka tak dla kapłanów jak i świeckich.

Bułgarya, jéj przeszłość dziejowa i jéj obecne narodowe i religijne odrodzenie, skreślił na podstawie Roczników rozkrzewiania wiary i innych dzieł źródłowych, tudzież sprawozdań misyjnych ks. Józef Hołubowicz T. J. Cena 2 złr. — Dochód na korzyść misyi bułgarskich. W Krakowie 1885 8° str. 272.

Jak tytuł opiewa, dał nam szanowny autor na podstawie sprawozdań roczników Rozkrzewiania wiary, nadto dzieła Kanitza: *Donau, Bulgarien u. der Balkan*, Hilferdinga *Geschichte der Serben u. Bulgaren*, Theinera *Monum. Slavor merid.*, Ireczka

Geschichte v. Bulgaren, O. Smolikowskiego *Listów na Wschodzie*, oraz relacyi różnych misyonarzy polskich, pracujących pomiędzy Bułgarami, pogląd pobieżny na dawniejsze dzieje polityczne i religijne tego słowiańskiego narodu, obszerną zaś i szczegółową historyą jego odrodzenia narodowego i religijnego w naszym wieku, a zwłaszcza w ostatnim dziesiątku lat po wojnie rosyjsko-tureckiéj aż do ostatnich dni. Autor opowiada losy Bułgarów, ich charakter, usposobienie, stan oświaty, dążności do wyswobodzenia się z pod gniotącego ucisku patryarchów greckich, przeróżne koleje unii z Kościołem rzymskim, prace i działanie misyonarzy, biskupów, wikaryuszów apostolskich pomiędzy Bułgarami, tak żywo i zajmująco, tak zaciekawia czytelnika, że wziąwszy raz książkę w rękę, już jéj nie odłoży, nie przeczytawszy do końca. Jest to pierwsza książka polska, która tak dokładny daje pogląd przedewszystkiem na ostatnie dzieje polityczne i religijne tego pobratymczego narodu i dla tego licznych pomiędzy nami znaleźć winna czytelników, już to że Bułgarowie wielkie rokują nadzieje, jakie Papież Leon XIII położył w Słowiańszczyznie, już to że to jedyny naród słowiański, nad którego nawróceniem polscy misyonarze pracują, już też że przez to w pewnéj części przysporzyć możemy funduszów tak niezbędnych dla rozwoju dzieła nawrócenia Bułgarów. Co jeszcze więcéj wartość téj książki podnosi, to 32 ryciny przedstawiające nam różne typy, sceny z życia i zajęć Bułgarów, portrety biskupów unitów i znaczniejszych misyonarzy, widoki miast, a w końcu mapa Księstwa Bułgarskiego i Bułgaryi zabałkańskiéj.

KRONIKA.

Poznań. († Ks. Edmund Binert.)

Dnia 15 b. m. umarł po długich cierpieniach, kilkakrotnie Sakr. św. opatrzony ks. Edmund Binert, proboszcz w Lenartowicach, dekanacie pleszewskim. Ur. się 1830 r., wyświęc. 1856, parafią lenartowicką zarządzał od 1864 r. Poprzednio był wikaryuszem w Broniszewicach od 1856 do 1859 r, następnie komendarzem do r. 1864. R † I † P. Liczba osieroconych w naszéj archidyecezyi parafii dochodzi do 194; 337 tysięcy dusz pozbawionych jest pasterzy.

Polskie dyecezye. (Konsekracya ks. Polnera.)

Konsekracya ks. Polnera na biskupa sufragana dyecezyi włocławskiéj odbyła się 5 lipca w kaplicy arcybiskupiéj w Petersburgu. Konsekratorem był ks. metropolita Gintowt, asystentami biskupi sufragani ks. Baranowski z dyecezyi żmudzkiéj i ks. Ruszkiewicz z archidyec. warszawskiéj. Nowy Biskup rozchorował się mocno po swéj konsekracyi.

RZYM. (Konsystorz pap. — Deputacya Rusinów na posłuchaniu u Papieża.)

Ponieważ arcybiskup koloński ks. Melchers przybył do Rzymu i każdego dnia oczekiwany jest arcyb. z Sidney, ks. Moran, który już jest w Neapolu, wyznaczył Papież konsystorz tajny, na którym zamianuje sześciu nowych Kardynałów, na 27 bm., publiczny, na którym im wręczy kapelusze, na 30 bm. — Dnia 9 bm. udzielił Papież posłuchanie księżom ruskim, przybyłym w deputacyi na uroczystość św. Cyryla i Metodego, kanonikom Faciewiczowi i Bieleckiemu, księżom Torońskiemu i Polańskiemu ze Lwowa i ks. Pakiszowi. Przedstawiał ich Papieżowi arcyb. Sembratowicz, który dziękował Ojcu św., że jemu i reprezentantom kleru ruskiego nastręczył sposobność obchodzenia w własnym obrządku i w bazylice św. Klemensa uroczystości Apostołów ich narodu, którzy utwierdzili jedność ludów słowiańskich ze Stolicą św. Wyraził także Ojcu św. wdzięczność Rusinów za utworzenie biskupstwa w Stanisławowie, oraz był tłomaczem synowskich uczuć i niezłomnego przywiązania i wierności ludu i kleru ruskiego do Stolicy św. Ojciec św. odpowiedział, że z przyjemnością się dowiedział o przybyciu reprezentantów kleru ruskiego do Rzymu na jubileusz św. Cyryla i Metodego. Już podczas pielgrzymki w r. 1881 przekonał się o nieograniczonem przywiązaniu Słowian katolickich do Papieztwa. Uczucie to znalazło przedziwny wyraz w adresie Mgra Strossmayera. Dla tego pragnął Papież, aby ten wypadek uwieczniony był nie tylko pędzlem sławnego malarza, lecz także pamiątkowym medalem. Rozważywszy nadto, w jakiby sposób najlepiéj mógł uświęcić pamięć jubileuszu św. Apostołów i wyrazić miłość swą do Słowian, kazał z grosza zbieranego przez Świętopietrze wybudować kaplicę w bazylice św. Klemensa na cześć św. Apostołów. Przyczyna tych Świętych, mówił Papież, nie tylko dopomoże do ścieśnienia jedności Słowian wiernych ze Stolicą św., lecz także doprowadzić zdoła Słowian schizmatyków do centrum jedności. Kończąc przemowę swoją, chwalił Ojciec św. przywiązanie do Stolicy św. ludu i kleru ruskiego i jako zadatek swego zadowolenia oświadczył, że udziela błogosławieństwo specyalne Arcybiskupowi i kapitule we Lwowie, episkopatowi, duchowieństwu i wiernym katolikom ruskim.

Niemcy. (Sprawa paderbornska.)

Na rozkaz Papieża przesłany Biskupowi paderbornskiemu przez Kard. Sekretarza Stanu, cofnął tenże Biskup swoje rozporządzenie, wydane 17 lutego rb., dotyczące studyów kandydatów duchownych. W ten sposób zakończona została sprawa, która tyle niepokoju wywołała pomiędzy katolikami a tyle radości w obozie kulturników, którzy już opór przeciw ustawom majowym widzieli złamany. Nadto otrzymała *Germania* urzędowe zaprzeczenie wiadomości, podanéj przez *Kreuz Ztg.*, jakoby Biskup paderbornski miał zamiar otworzyć u siebie seminaryum duchowne w zastosowaniu do ustaw majowych.

Austrya. (Nowy biskup budziejowicki.)

Następcą biskupa Schönberna, który obejmuje stolicę arcyb. w Pradze, w Budziejowicach ma być dr. Marcin Rziha, profesor przy tamecznym teologicznym instytucie, znany autor teologiczny. Wyświęcony w r. 1862, od r. 1871 jest profesorem moralnéj teologii i pedagogiki.

Azya. (Pomyślne widoki dla Kościoła katol. w Chinach.)

List Ojca św. do cesarza chińskiego, tak życzliwie przez niego przyjęty, może za sobą, według *Timesa*, pociągnąć dla Chrześciaństwa w cesarstwie niebieskiem niesłychanie błogie skutki. Chińczycy niełaskawem okiem patrzeli na krzewiące się Chrześciaństwo, gdyż we francuzkiéj opiece nad katol. misyami widzieli tylko grożące sobie niebezpieczeństwa polityczne. Rząd chiński znosząc się wprost i bezpośrednio z Papieżem uwalnia się od tego niepożądanego patronatu francuzkiego. Wszystkie religie tolerując przekonuje się, że kwestya misyi w bezpośrednim znoszeniu się z Papieżem najpomyślniejsze znajdzie rozwiązanie. Prawdopodobnie tedy ustanowi posła swego przy Watykanie i przyjmie za to nuncyusza w Pekinie. Legat papiezki w Pekinie, Mgr. Cerbani jest zdolnym mężem, który widocznie posiada wystarczający wpływ, aby wiele przesądów odstręczających Chińczyków od zachodnich narodów, usunąć. *Osservatore rom.* powtarzając tę wiadomość angielskiego dziennika, potwierdza pomyślne wrażenie, jakie list papiezki wywarł na cesarza chińskiego i jego dwór, oświadcza jednak, że wszelkie inne wiadomości *Timesa* są bezpodstawne.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.